

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata

kwartalna wynosi

1 K. 80 h.

Adres redakcyi:

Związek Organistowski Tarnów

(Drukarnia Józefa Styrny.)

— PISMEM KIERUJE KOMITET. —

Numer

pojedynczy kosztuje

30 halerczy.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie.

Przewielebnemu Duchowieństwu do łaskawego osądu.

Że organiści galicyjscy od szeregu lat czynią starania celem poprawy bytu—to powszechnie wiadomo. A dlaczego starają się usilnie o unormowanie stosunku służbowego do rządców parafij — dlaczego pragną zabezpieczenia na czarną godzinę — to też wiadomo.

Przedstawmy sobie człowieka młodego, który całym sercem oddał się muzyce kościelnej w tem przekonaniu, że służył będzie ku większej chwale bożej, ku zadowoleniu swego przełożonego i parafian, a sobie zdobędzie skromny lecz pewny kawałek chleba, a oddając się muzyce z zamiłowania, znajdzie wewnętrzne zadowolenie. Cóż się dzieje? Oto ów młody człowiek nie ogląda się na to, że czarna starość stanie kiedyś przed jego oczyma, lecz z młodzieńczym zapałem kroczy śmiało naprzód, w tem przekonaniu, że skoro unie i chce spełnić swój obowiązek, to chyba nikt mu nie odejmie od ust owego skromnego kawałka chleba. A więc pracuje w imię Boże, i dojrzewa—bo młodzieńcem jeszcze przyszedł na parafię. Ubiega lat kilka z młodzieńca staje się mężczyzna. Potrzeba założenia ogniska domowego, wciska na pa-

lec złote ale ciężkie kajdany — obrączkę ślubną. Upływa kilka a czasem kilkanaście lat — oto ów wolny niegdyś młodzieniaszek już ojcem kilkorga dzieci, które obok żony żywić, okrywać i kształcić trzeba. No i cóż dalej? Nic! Czas upływa, dzieci rosną — ojciec ich powoli łysieje lub siwieje — jeszcze dalej: nogi odmawiają mu posłuszeństwa i oto po upływie szeregu lat z utalentowanego młodzieńca staje się starzec, który prosi Boga, aby mógł na tej samej parafii kiedyś oczy zamknąć, bo zżył się z przezacnym X. proboszczem, który niegdyś jak i ów organista był młodym; zżył się z parafianami, zżył się z organami, które jak i on, były kiedyś silne, nowe, miłe a dziś ząb czasu wyrył na nich straszny ślad zniszczenia! Lecz niestety! Nieubłagana śnierz wyrywa z gro-na parafian owego zacnego kapłana, który nie tylko dla swe wioski lub miasteczka był ojcem i opiekunem, ale był przyjacielem i dobrodziejem dla swego organisty! I cóż się dzieje? Oto przychodzi na parafię inny młody rządcą parafii. Co spojrzy on na organistę — starca, przychodzi mu na myśl, że przecież za kilkanaście koron miesięcznie może mieć organistę i młodszego i zwinniejszego a może się trafić nawet jaki dobry muzyk, po cóż więc cierpieć jakiegoś tam starca, za którym w razie oddalenia nikt nie przemówi ani się ujmie. A ponieważ z całą swobodą można go (jak się to praktykuje) wydalić nawet natychmiast, więc też X. proboszcz pozbywa się skrupułów i zasłużonego jubilata, który kilkadziesiąt lat strawił na parafii uwalnia w jednej chwili.

Szanowuy czytelnik może powie: drukujecie brednie! O nie! to nie bajki — to święta prawda. A że prawda — niechaj tych kilka słów potwierdzi fakt, jaki się zdarzył tymi dniami we Wschodniej Galicyi. Oto u jednej i tej samej posadzie pełnił jeden kolega obowiązki przez lat 43, i oto ze zinią X. proboszcza — nowy X. rządcą parafii dla jakiejś tam błahostki usuwa biedaka z miejsca, jak świadczy nadesłany list! Gdyby tak któremu z zasłużonych XX. proboszczów, po 43 latach pracy, powiedziano: Bywaj zdrów, i usu-

nięto go bez jakiegokolwiek zaopatrzenia z zajmowanej posady, oś tak dla bagatelki, sądzimy, że ów pokrzywdzony może gorzkoby zapłakać, gdyby z siwą może głową, wraz z gronem swoich najdroższych a więc z matką, ojcem, siostrami i braćmi (które żywił) musiał opuścić zajmowany przez blisko pół wieku kącik—sądzimy, że wówczas robił by sobie wyrzuty, dlaczego oddał się za młodu w ręce niepewnemu losowi.

Otóż to ilustracja, jaka może spotkać przyszłość młodego człowieka, oddającemu się stanowi organistowskiemu.

Czy wobec tego nie zasługuje stan organistowski na to, aby mu zapewnić jutro?

Chyba żaden ze szlachetnie myślących kapłanów, nie posądzi nas o jakąś niechęć względem naszych przełożonych, nie posądzi nas, że rzucamy kalumnie na XX. proboszczów, a to tem mniej, ile że nawet nie podajemy nazwiska ani owego księdza ani organisty, aby nie jątrzyć sprawy.

Wyrażamy jednak nadzieję, że chyba Najprzewielebniejsze Konsystorze raczą uznać potrzebę reformy stanu organistowskiego, o co niniejszem gorąco upraszamy.

Komitet org. gal.

W imię prawdy!

Za wyjaśnienie sprawy spowodowane artykułem Ks. Sidora spotkali się organiści z ostrą repliką.

Zamykając dalszą polemikę w tej sprawie, świadczamy, że pismo „Związek Organistowski“ nie jest „Nowym Monitorem“ ani jego filią, i tylko jakieś uprzedzenie może na organistów rzucić taką potwarz, ażeby ich, i ich pracę przed Władzami Duchownymi w fałszywym przedstawić świetle.

Jeżeli nasze przedstawienie sprawy było „uędną trawestacją słów“—to mniejsza o to. Nam nie o głęboki styl i literacką wartość artykułu chodziło, bo prawda nie potrzebuje przybrania w kwiatki.

Zastrzegamy się że „napaści na cały stan Ks. proboszczów w Galicyi i to w sposób ordynarny“ wcale w naszym artykule nie było, i sposób takiego pisania nie leży nam nawet w myśli.

Właśnie obecnie zależy nam—

wobec przychylności Władz Duchownych dla naszej sprawy — na utrzymanie jak najlepszych stosunków z Duchowieństwem, boć przecież to w naszym interesie leży.

Całą tą „ordynarną napaścią“ było zdanie, że „grunta organistowskie zostały przez Ks. Proboszków zabrane.“

A przecież to fakt niezbity i nie nowy. Jeszcze w roku 1899 obszernie tę sprawę opisywał tygodnik „Prawda“ i inne dzienniki.

Wykazywali też organiści wiele faktów w licznych pismach do Konsystorzy.

W jaki zaś sposób taka aneksja gruntów nastąpiła to jest obojętne, a jest właśnie potwierdzeniem faktu.

Zbijać te fakta dzisiaj nie argumentami ale postrachem o zaszkodzeniu sprawie organistowskiej, o nпадku Związku Organistów — jest niewłaściwe, bo „każdy skrzeczy o swoje rzeczy.“

Uskarżać się na swoje krzywdy i wykazywać takowe nie jest chyba ani rzeczą karygodną, ani nawet grzechem.

Sprawy nie generalizujemy, bo są między duchowieństwem tak zacni kapłani, że słów niema na ich pochwałę. To nie krzywdzicie, nawet nie przełożeni, nie chlebowadawcy, — nie, to ojcowie, przyjaciele, dobroczyńcy, lekarze, opiekunowie.

Wierzyć się niechce, że w czasach dzisiejszego materjalizmu,

chęci użycia i z bogacenia się, mogą znaleźć się jednostki o tak szlachetnem sercu i z takim powołaniem. To też każdy z tych kapłanów nie weźmie sobie tego zdania do serca, bo jest przekonany, że go to nie dotyczy.

Że zabranie gruntów organistowskich jest faktem — to najlepszym dowodem jest rozporządzenie Ordynaryatów Biskupich, gdzie w sprawie zawierania kontraktów z organistami wyraźnie powiedziano że (Instruk. Konsyst. Przemyskiego) punkt X a. „Jeżeli dawniej były grunta na utrzymanie organisty przeznaczone, a z biegiem czasu dochód z nich do fasyi probostwa został wliczony — należy co rychłej postarać się o sprostowanie fasyi i grunta organiście zwrócić“

(Rozp. Konsyst. Krakowskiego punkt III a.) „Gdzie według ksiąg własności hipotecznej istnieje grunt przeznaczony na utrzymanie organisty, należy mu go w całości do użytkowania oddać.“

b.) Gdzie kościół posiada majątek w ziemi, tam stosowną parcelę (około 3 morgi) do użytkowania organiście odstąpić należy i t. d.

To już chyba jasne i nie dwuznaczne.

Z tego widać, że w państwie które prowadzi ewidencję sierpa i konewki, można i dziś jeszcze zabrać grunta i ogrody aż po sam okap organistówki, choćby takowe na utrzymanie organisty były zaintabulowane, bo tabuła a użyt-

kowanie gruntu to są dwa przeciwnie bieguny.

Że my kolatać nie poprzestaniemy ażebyśmy tę okruszynę praw ludzkich uzyskali — to się nam niema wcale co dziwić, ale owszem

domódz nam należy, ażeby ten stan organistowski z upokarzającego poniżenia wydzwignąć, muzyce kościelnej zapewnić jej należną świetność i ażeby sprawiedliwości stało się zadość.

Organiści galicyjscy.

O Franciszku Schubercie.

Kto pozostawia, jako spuściznę duchową 4 skończone a 5 nieskończonych oper, 5 operetek, 2 sztuki sceniczne ze śpiewami, jeden melodramat, kilka kantat, 5 mszy, dwa „Stabat Mater“, jedno wielkie „Alleluja“, jeden ośmiogłosowy hymn z akompaniamentem dętych instrumentów a nadto wiele innych utworów kościelnych i około 500 pieśni — z muzyki zaś instrumentalnej 9 uwertur, 9 symfonij, oktet i kwintet smyczkowy wreszcie utwory fortepianowe na cztery ręce — ten należy do rzędu ludzi utalentowanych.

Istotnie znaczenie Schuberta jako kompozytora jest wielkiej wagi, a to z tego względu, gdyż możnaby go poniekąd porównać z nieśmiertelnym Haydnem. On to bowiem uchodzi za reformatora pieśni tak, jak Haydn za reformatora muzyki instrumentalnej.

I on podobnie, jak wszyscy wielcy ludzie, przechodził trudne życia koleje, warto tedy zapoznać się bliżej z jego życiorysem.

W starannie opracowanym dziele tak opisuje życiorys Fr. Schu-

berta pani Wł. Stefanowska-Tobczyk:

„Schubert Franciszek urodził się 31. stycznia 1797 r. w Lichtenthal pod Wiedniem i tam zmarł 19. listopada 1828 roku.

Już w dzieciństwie zaznajamiało go z zasadami muzyki, ojciec jego bowiem nauczyciel przy szkole parafialnej na przedmieściu Lichtenthal, był wielkim miłośnikiem sztuki tonów. Od lat dziecięcych ubóstwiał mały Franciszek muzykę i śpiew; nie było dlań większej radości nad możliwość uczęszczania do pobliskiej fabryki fortepianów, gdzie nieraz godzinami wygrywał sobie różne arye, bądź znane, bądź też rodzące się już wówczas w jego genialnej duszy. W domu uczył się tylko gry na skrzypcach, a postępy czynił tak szybkie, że w 8-mym roku życia grywał już dość poprawnie w duetach. Uczęszczając do szkoły w Lichtenthalu, uczył się także i śpiewu; nauczyciel jego, dyrygent chóru kościelnego, mawiał często ze łzami w oczach, że tak pojętnego ucznia nie miał jeszcze w życiu. „Ten

ma całą harmonię w małym palcu", zawołał ów nauczyciel, gdy mu młodziuchny adept generalbasu wypracował z nadwyzczajną łatwością dość trudny temat.

W dziesiątym roku życia został dla pięknego głosu przyjęty w poczet chórzystów cesarskiej kapeli, co miało tę dobrą stronę, że przyjęcie to było połączone z bezpłatnem miejscem w cesarskim instytucie wychowawczym. Tam, oprócz nauk umysłowych, otrzymał nauki w grze na fortepianie, na skrzypcach i w teorii muzycznej pod kierunkiem Ruziczki, a potem Salieri'ego. Nie brak mu tam było i różnorodnych podniet artystycznych, gdyż nie dość, że był solistą w chórze, grywał także jako pierwszy skrzypek w orkiestrze złożonej z uczniów kónwiktów, przyczem miał sposobność poznać dzieła Haydn'a i Mozarta.

Kilka pieśni, a nadewszystko skomponowane w roku 1811 „Hagars Klage“ i „Vatermörder“ zajęły w wysokim stopniu uwagę Salieri'ego i spowodowały, że włoski mistrz z tem większem zamiłowaniem wprowadzał swego utalentowanego ucznia w tajniki nauki kompozycji. Po pięciu latach pobytu w instytucie stracił młodzienniec głos z powodu mutacji i powrócił do domu rodzicielskiego pomimo tego, że cesarz pozwoilił mu nadal pozostać w kónwikcie. Mając nmysł zaprzątnięty ideami muzycznymi, nie miał o-

choty do nauk umysłowych. Stosunki jego z instytutem, w którym wiele chwil szczęśliwych przeżyli wielu przyjaciół znalazł trwały jednak jeszcze długie lata.

Aby uniknąć konskrypcji, został młody muzyk w r. 1814 pomocnikiem szkolnym swego ojca i chociaż wbijanie w niesforne główki dzieci przedmiejskich reguł abecadła było dla niego nieznośnym ciężarem, pełnił z wielką sumiennością przez trzy lata swoje obowiązki.

W czasie tym muzyki nie zaniedbywał, kształcił się sam na dziełach Haydn'a, Mozarta i Beethovena i stworzył z niestrudzoną pilnością ogromną ilość kompozycji.

Utwory jego z owych czasów, między innymi symfonie B. i D, oktet na dęte instrumenta, pierwsze kwartety smyczkowe, operetki i sztuki ze śpiewami etc., nie są dziełami wysokiej wartości artystycznej, ale znać w nich już genialne uzdolnienie młodego twórcy. W zakresie pieśni wzniosł się już i w owym czasie do znacznej wysokości. Prześlizchna „Haidenrösslein“, skromna jak piosenka ludowa, a urocza jak woń polnej róży—tęskna „Gretchen am Spinnrade“ i kilka innych jeszcze pieśni do słów Goethego z lat 1814. i 1815 śmiało zaliczone być mogą do prawdziwych wzorów pieśni artystycznej.

Schubert tworzył swe pieśni bajecznie szybko, w dniu utwo-

zenia „Polnej różyczki“ napisał na tym samym arkuszu papieru jeszcze 4 inne pieśni.

O kompozycyi „Króla olchów“ opowiada Spaun w swym pamiętniku: „Pewnego popołudnia wybraliśmy się z Mayrhoferem do Schuberta, mieszkającego wówczas na ulicy Himmelfort. Zastaliśmy go czytającego głośno poemat „Król olchów“—był ogromnie rozgorączkowany; nie zwracając na nas uwagi, przeszedł się kilka razy z książką w ręku po pokoju, potem usiadł i z nie do uwierzenia godną szybkością napisał tę precudną balladę. Ponieważ wówczas Schubert nie posiadał jeszcze fortepianu, pobiegliśmy z rękopisem do konwiku i tam, tego samego wieczora balladę odśpiewaną przyjęto z ogromnym zachwytem. Stary Ruziczka przegrał ją na fortepianie bez śpiewu z wielką uwagą i był głęboko wzruszony tą kompozycją. Kilku z nas zwróciło jego uwagę na kilkakrotnie powtarzający się dyssonans. Ruziczka uderzając go, wytnął nam, że w tych miejscach jest on niezbędnie potrzebny ze względu na słowa tekstu; zachwycał się pięknnością i udatnością rozwiązania trudnego problemu“. I rzeczywiście dyssonanse te przygrozą przejmującym okrzyku: „Ojcie mój, ojcie, on już mnie porzywa“ przejmują słuchacza dreszczem trwogi i ilustrują znakomicie wizję rozgorączkowanej fantazy chorego dziecka.

W tym samym roku między wielu innemi pieśniami powstał także i „Wanderer“. Jak przepiękny wyraz znajduje w tej pieśni nigdy nie ukojone pragnienie szczęścia, a jak cudnie wyraził Sebubert tęsknotę za tą krainą nieziszczonych marzeń!

Wierzyć się prawie nie chce że te cudne pieśni dopiero w czterech latach po swem utworzeniu dotarły do szerszych kół towarzystwa wiedeńskiego i to tylko dzięki interpretacyi znakomitego śpiewaka Opery nadwornej Vogl'a, z którym zaznajomił Schuberta w r. 1817 dbały o powodzenie przyjaciela baron Spaun. Poznanie to było ważnem dla młodego kompozytora, ponieważ Vogl przyczynił się znacznie do rozpowszechnienia pieśni jego, wprowadzając je do salonów arystokracji i wybitnych rodzin mieszczańskich Wiednia. Równocześnie znalazł Schubert także do swych utworów fortepianowych znakomitego interpretanta w osobie Józefa Gabby. Z nim grywał zwykle raz na tydzień na 4 ręce, nie tylko swoje własne utwory, lecz także symfonie i inne dzieła Beethovena, które specjalnie na te muzyczne wieczory przekładał na fortepian. Od J. Gaby'ego posiadamy najwiarygodniejsze relacye co do gry Schuberta na fortepianie. Sympatyczny twórca pieśni artystycznej miał posiadać wielką technikę, uderzenie miękkie i delikatne, a nadzwyczaj śpiewne. Jak

wielki nacisk kładł na piękność tonu, świadczy urywek z listu z 25. lipca 1825 r., pisany z Kremsmünsteru do rodziców: „Szczególnie podobały się waryacje z mojej sonaty na dwie ręce, którą grałem; niektórzy zapewniali mię, że klawisze pod moimi palcami stawały się śpiewającymi głosami, co jeśli jest prawdą, bardzoby mię cieszyło, ponieważ nienawidzę tego przekłętego rąbania, którego się dopuszczają nawet niektórzy znakomici wirtuozi. Gra taka nie może być uciechą ani dla ucha, ani dla duszy.

Do pieśni swoich akompaniował Schubert porywająco pięknie ale także i utwory na fortepian swego układu grał znakomicie, pomimo małych, okrągłych rąk i palców krótkich i dość grubych. Tylko z fantazyą op. 15. nie mógł sobie dać rady—gdy ją pewnego wieczoru grał w towarzystwie przyjaciół i w środku ostatniego zdania utknął, odskoczył od fortepianu ze słowami: „Das Zeug soll der Teufel spielen“.

Zabawy towarzyskie lubił Schubert od najmłodszych lat namiętnie—grono jego przyjaciół składało się przeważnie z literatów, artystów i miłośników muzyki. Sławne są owe zebrania towarzyskie, zwane „Schubertiadami“; zbierano się na nie bądź w domu którego z przyjaciół lub w restauracji, i to nie tylko w Wiedniu; lecz także w pobliskich miejscowościach.

Celem tych zebrań było czytanie najnowszych poezyi, deklamacya i interpretacya najświeższych kompozycji Schuberta. Jeżeli w zebraniach tych uczestniczyły niekiedy i panie, główną atrakcją były wówczas tańce i śpiew.

Schubert lubił ogromnie wesołą zabawę, towarzystwo i wino, lecz dalekim był od rozwiązłego życia, o jakie go niektórzy posądzili. Za wielkim był wielbicielem piękna i idealistą—za wiele stworzył w swem krótkim życiu genialnych kompozycji, aby to mogło być choćby fizyczną możliwością.

Życie tego genialnego pieśniarza nie obfituje w nadzwyczajne zdarzenia, lub częste zmiany losu; płynie ono zewnętrznie spokojnie, bez rozgłosu i sławy światowej, niemal w ciągłej walce o byt materialny, opromienione jedynie wierną miłością przyjaciół. Największymi wydarzeniami w tem skromnem życiu artysty był dwurazowy pobyt w Zeleczu u hrabstwa Esterhazy i dwie większe wycieczki do Styryi i Górnej Austryi w czasie wakacji lat 1819 i 1825. w towarzystwie Vogla. Szczególnie te kilkumiesięczne wycieczki turystyczne, dni bez trosk spędzone wśród cudnej przyrody i ludzi serdecznych i szczerych, witających młodego Achileosa tonów, jak go często nazywano — z otwartymi ramionami, były nie

mał najjaśniejszemi kartami w życiu przedwcześnie zmarłego twórcy.

Ciężkie walki duchowe nie ominęły i jego; nieszczęśliwa miłość i niepowodzenie w zawodzie były i jego udziałem. — Przeważnie wesół, troski swe i bole krył najskrupulatniej na dnie duszy, szukając siły i zapomnienia w muzyce. Ona była mu wszechwładną panią — nią żył i przez nią na świat patrzył. Znane było przezwisko „Canevas’a“, które mu nadano, pochodzące z tego, że gdy nowy jaki towarzysz przyłączył się do grona przyjaciół, Schubert miał zwyczaj pytać sąsiada: „Kann er was?“ Zawsze i wszędzie pierwsza jego myśl zwracała się ku ukochanej sztuce.

Dobry, miły w obejściu i dla każdego uczynny, ogromnie był lubiany przez wszystkich, otaczających go. Nieraz w towarzystwie, gdy widział ochotę do tańca, ofiarowywał sam swe usługi i grał niestrudzenie noc całą, ciesząc się widokiem wirujących par.

Jakkolwiek kółko przyjaciół Schuberta wspomagało się wzajemnie we wszystkim, on z nich był najbezinteresowniejszym; kiedy tylko udało mu się spieniężyć którą ze swych kompozycji, nie spoczął, dopokąd nie wydał ostatniego centa na przyjemności dla tych, którzy tak wiernie dzielili się z nim tem, co posiadali.

Gdy w roku 1818 kilka kompozycji jego zwróciło nań uwagę miłośników muzyki, powołał go

hr. Esterhazy na nauczyciela muzyki dla swych córek, trzynastoletniej Maryi i o dwa lata młodszej Karoliny.

Lekeye te były jak na owe czasy korzystne, ponieważ ofiarowano mu za nie po 2 fl. od godziny. A że posada ta poza oznaczonemi godzinami nie ograniczała w niczem jego wolności, był zaś jego materyalny stawał się coraz cięższy, przewyciężył swoją niechęć do udzielania lekeyi i przyjął je — dla chleba. Z początkiem lata wyjechał z rodziną hrabską do dóbr hrabiego do Zellecza na Węgry. — Wieś, dalekie przechadzki wśród pól i lasów miały nieopisany urok dla Schuberta, to też zmiana miejsca pobytu nie była dlań przykrą. W dodatku stosunek jego do rodziny Esterhazych był nadzwyczaj miły i przyjacielski i takim też pozostał do końca życia genialnego muzyka.

Z domem tym łączyły go nie tylko węzły przyjaźni, ale i najpiękniejsze, chociaż nigdy nieziszczzone marzenia. Młodsza ze sióstr bowiem, hrabianka Karolina, z „milenego dziecka“, jak ją pierwotnie w swych listach do rodziny nazywał, stała się z biegiem czasu jego jedyną miłością. Czy jednak uczucie to było nagrodzone wzajemnością, nie wiadomo; zwierzeń nie było. Raz tylko zdradził się Schubert ze swem uczuciem, gdy go hrabianka zapytała, dlaczego jej żadnej ze swych kompozycji

nie poświęcił. „Pocóż“, odpowiedział, „wszak pani i bez tego wszystko jest poświęcone“.—Hrabianka Karolina zaś długie lata za mąż wyjść nie chciała—dopiero w 16 lat po śmierci Schuberta oddała swą rękę innemu.

Grywając z nią na 4 ręce, mógł najdłużej cieszyć się bliskością ukochanego dziewczęcia—to też dlatego napisał tak wiele utworów „à quatre mains“, które do dziś należą do najpiękniejszych ozdób literatury tego rodzaju kompozycji. W Zeleczu utworzył *divertissements à la Hongroise* op. 54, do których użył tematu z pieśni ludowych węgierskich. Dla hr. Karoliny napisał także ową przepiękną fantazyę w F-mol (op. 103), najbardziej może uduchowiony swój poemat muzyczny.

W zimie roku 1819, po powrocie z Zelecza doczekał Schubert tej radości, że po raz pierwszy jedna z jego pieśni została odśpiewaną na publicznym koncercie, była nią „Schäfers Klage-lied“, która w interpretacji nadzwyczaj się podobała. Powodzenie to wywołało w duszy młodego twórcy najświeetniejsze nadzieje, niestety aż zbyt rychło rozwiane. Mimo usilnych starań przyjaciół i obietnie dyrekcji teatru Kärnthnerthor, do przedstawienia jego operetki „Die Zwillinge“ nie przyszło. Był to cios bardzo bolesny dla Schuberta; spodziewał się bowiem, że jego prace

dla sceny przyczynią się do polepszenia bytu materialnego.

Wkrótce jednak lato, ów cudny pocieszyciel i lekarz cierpień duszy i ciała, ugoiło ranę, jaką mu zadało pierwsze rozczarowanie w ukochanym zawodzie. Vogl, jak wyżej wspomniano, zabrał go ze sobą do swej ojczyzny, pełnej czarów przyrody Górnej Austrii i znów nadzieja lepszej doli świtać zaczęła w duszy marzycielskiej sympatycznego pieśniarza. W jesieni, wzmocniony na duszy i ciele, wrócił do Wiednia. Dzięki staraniom Vogla wystawiono „Bliźniaków“, lecz mimo poklasku, jakim darzono poszczególne części, operetka ta, po 6 razowem wystawieniu została usuniętą z repertuaru teatralnego. Następna opera „Zauberharfe“ nie miała już weale powodzenia. Uwertura tej opery, użyta później do dramatu „Rosamunde“, należy do najpiękniejszych utworów orkiestralnych Schuberta. W tym samym roku napisał swoje największe dzieło w rodzaju oratorium, kantatę „Lazarus“, której niestety brak ostatniej części; czy się zagubiła, czy też mistrz nie napisał jej weale—nie wiadomo. O dziele tem powiada Hanslick: „Lazarus posiada w całej pełni ową szczerłość uczuć, bogactwo melodyi i żywość dramatyczną, które złączone, stanowią właśnie charakterystyczną cechę geniusza Schuberta“. Niedokończona opera „Sakuntala“, kilka dzieł choralnych, jak psalm 23. i

„Gesang der Geister über den Wassern“, kwartet smyczkowy C-mol, wiele pieśni, a przedewszystkiem owa wyżej wymieniona, trudna bardzo, ale cudowna fantazyja C dur (op. 15.), której tematem addagia był początek pieśni „Wędrowca“, są dorobkiem duchowym Schuberta z r. 1820.

W następnym roku znów zwohnicza nadzieja zaczęła mu się uśmiechać: oto pieśni jego, wprowadzone w interpretacji Vogla na koncerty publiczne, znalazły ogromny poklask i co jeszcze ważniejsze: drukowane po raz pierwszy jego kompozycye, a mianowicie „Króla olchów“ i „Wędrowca“. Wydawnictwo to wprowadziło przyszło do skutku nakładem przyjaciół twórcy, ale zawsze było to dlań wielką radością. Mimo powodzenia, jakiego doznały pieśni Schuberta, żaden z nakładców nie chciał podjąć się wydawnictwa własnym kosztem. Nakład został w krótkim czasie wyczerpany, a dochód z niego zużytkowano częścią na wydawnictwo dalszych zeszytów pieśni, częścią zaś na pokrycie różnych zaległości kompozytora. Być może, gdyby Schubert był umiał wówczas wykorzystać chwilowe zainteresowanie publiczności i starał się wejść w salony arystokracji, byłby położył kres swej biedzie, a nawet może już za życia stałby się sławnym. Lecz niedbały o własny interes marzyciel, zamiast dygnitarzy, którzy byliby go oto-

czyli swą opieką, trzymał się tylko swych przyjaciół, uwielbiających go, lecz niestety niebędących w stanie wiele mu dopomóc. Usiłowania jego zdobycia w następnych latach powodzenia na scenie nie spełzyły na niczem. Opery, napisanej w roku 1821, „Alfonso und Estrella“ pomimo usilnych starań przyjaciół nie wystawiono za jego życia, dopiero w r. 1854. dzięki staraniom Liszta ujrzała światło kinkietów w Weimarze. Więcej szczęścia miał z muzyką do dramatu „Rosamunde“, składającą się z całego szeregu zdań instrumentalnych i wokalnych, posiadających precudne partye, jak np. marzycielski romans w F-mol, śpiew duchów ułożony na 4 męskie głosy z towarzyszeniem instrumentów dętych, prześliczne tria i piękne bardzo entrakta. W kilka miesięcy po „Rosamundzie“ napisał heroicznie romantyczną operę „Fierrabras“, która mimo wiele bardzo pięknych momentów, tak jak i poprzednie opery szczęścia nie miała. Ten sam los spotkał wesolą, pełną finezyi i dobrego smaku operetkę „Die Verschworenen“, którą dopiero w roku 1861 po raz pierwszy w Operze wiedeńskiej wystawiono.

I inne dzieła jego, jak dziś uwielbiane symfonie, pełne uroku impromptus etc., uznawano za ciężkie, niegodne druku. Zmęczony nieustanną walką w zawodzie, który dopiero po śmierci okrył go chwałą nieśmiertelną, za życia zaś

nie skąpił mu cierni — chory i zniechęcony do życia pisze Schubert w marcu roku 1824 do swego przyjaciela Kupelwiesera, bawiącego we Włoszech: „Jednem słowem czuję się najnieszczęśliwszym, najnędnym człowiekiem na świecie. Bo wyobraź sobie człowieka, który na zdrowiu podupadł i z rozpaczyny pogarsza tylko swój stan; przedstaw sobie człowieka, którego najpiękniejsze nadzieje obróciły się w niwecz; człowieka, któremu miłość i przyjaźń nie daje nic prócz bólu — któremu grozi zanik zamiłowania do piękna; więc powiedz mi, czy to nie nędzny i nieszczęśliwy człowiek? Meine Ruh ist hin, mein Herz ist schwer, ich finde sie nimmer und nimmermehr *) — mogę codziennie sobie śpiewać, gdyż codziennie, udając się na spoczynek, zasypiam z myślą, że dzień następny przyniesie mi te same strapienia i bole, co wczorajszy. Tak płyną dni moje bez radości i bez przyjaciół, jeden tylko Schwind odwiedza mię niekiedy i przypomina mi owe słodkie chwile minionych dni“.

Wobec tych warunków uważać należy jako łaskę Opatrzności, że w maju tego samego roku Schubert zniewolony był wyjechać z rodziną hr. Esterhazy do Zeleczu, gdzie pod wpływem wiejskiego powietrza i życia bez trosk materialnych wkrótce uzyskał zdrowie

i równowagę umysłu. Pobyt w Zeleczu wpłynął zbawiennie nie tylko na ciało i duszę Schuberta, ale i twórczość jego spotęgowała się i pogłębiła tam znacznie, prawdopodobnie pod wpływem ustawicznego stykania się z ukochaną dziewczyną. — Tu oprócz kwartetów smyczkowych w A-mol, Es-dur i C-dur, różnych innych dzieł instrumentalnych i wokalnych, napisał kilka wspaniałych utworów na 4 ręce, jak: podobne do symfonii duo w C-dur, waryacje na temat organowy w As-dur (op. 35) i sonatę B-dur (op. 36).

W roku 1825 wypadła druga podróż Schuberta w towarzystwie Vogla do Styryi i Górnej Austryi, skąd listy jego pisane, tryskające dowcipem i pogodą ducha, wskazują, że młodość jego wśród sprzyjających warunków odniosła zwycięstwo nad dolegliwościami duszy i ciała. Były to jednak ostatnie radosne zdarzenia w życiu sympatycznego pieśniarza; życie swe odtąd poświęcił wyłącznie sztuce. W roku 1826 utworzył większą część pieśni cyklu „Winterreise“; w 24 pieśniach mieści się cała opowieść nieszczęśliwej miłości, poczynawszy od bolesnych wspomnień, błęgiego szczęścia, aż do tragicznej rozpaczyny, a w końcu bezgranicznej apatyi.

Z namowy przyjaciół, a także po części doprowadzony do ostateczności wielkimi długami, zdecydował się Schubert do urządzenia koncertu, złożonego ze swych

*) Gretchen am Spinnrade.

kompozycyi. Koncert ten odbył się w przepelnionej publicznością sali 26. marca 1828 roku.

Wynik koncertu, tak pod względem materyalnym, jak duchowym był świetny; każdy numer programu oklaskiwano rżęsiście, a dochód czysty wyniósł 800 fl., sumę jak na owe czasy dość znaczną. Już w połowie lata zdrowie twórcy podupadać zaczęło; ustawiczne bole głowy i wielkie wyczerpanie sił byłoby i teraz wyleczyło świeże powietrze wiejskie, lecz pobyt w dusznej atmosferze wielkomińskiej stał się dla niego w tych warunkach zabójczym. Intuicyjnie pracował w ostatnich miesiącach swego życia ze zdwojoną energią — tak, jakby chciał wykorzystać każdą chwilę. W tym czasie powstała wielka symfonia C-dur, kwintet smyczkowy op. 163, trzy ostatnie jego sonaty na fortepian, wiele utworów na 4 ręce i dzieł wokalnych, wielka msza w Es, kantata „Glaube, Hoffnung und Liebe“ i ostatnie jego pieśni wydane po śmierci twórcy pod tytułem „Schwanengesang“. Z cyklu tego najpiękniejszymi są pieśni: „Das Fischermädchen“, „Am Meere“, wspaniała, w cudnej melodyjności i charakterystycznej deklamacyi; rozmarzona i słodka

„Leise flehen meine Lieder“, pełna gracyi „Taubenpost“ i kilka innych jeszcze

Pod koniec października pogorszył się stan zdrowia Schuberta znacznie; 11. października osłabienie wzmogło się tak dalece, że już łóżka opuszczać nie był w stanie. Bolów nie odczuwał żadnych, prócz ogromnego osłabienia i bezsenności, która męki mu sprawiała.

Konsylium lekarskie, zebrane 16. listopada przy chorym, orzekło gorączkę nerwów. We dwa dni później, t. zn. 19. listopada, około 3 godziny po południu oddał wielki pieśniarz, po otrzymaniu św. Sakramentów, Bogu ducha. Zwłoki jego ubrano ówczesnym zwyczajem w strój pustelnika i włożono mu wieniec laurowy na skronie — Pogrzeb, pomimo ulewnego deszczu, odbył się przy współudziale licznej publiczności. Według wyrażonego w snach gorączkowych życzenia Schuberta, pochowano go blisko grobu Beethovena.

W roku 1853 przełożono popioły obu mistrzów do metalowych trumien, poczem w r. 1888 przewieziono zwłoki Beethovena w czerwcu, Schuberta zaś we wrześniu na cmentarz Centralny.

KORESPONDENCYE.

Joden z pp. organistów pisze:
Szanowna Redakcyo! Niech się

Związek organistowski nie dziwi,
że niechęć organiści należą do

niego i prenumerować go, bo wielu narażonych do tego czasu na krzywdy ze strony Rządu kościoła: byli by jeszcze lepiej krzywdzeni.

Cóż z tego, że mam 240 koron a z okazji funkeyi liturgicznych 6-tą część, skoro ks. prob. wyowiada i bez kartki, przez co spisne upada. Już i tak ludzie szemrali, że ks. prob. nieżąda kartki, wskutek czego parafianie lekceważą człowieka, bo niema kto choć jednym słoweczkiem poprzeć tych dochodów, choć ludzie nie są tak niedobrzy, tylko myślą sobie, że ten skromny datek pobiera od nich organista z jakiegoś swojego widzimisię a nie na swój dochód. Znam ks. proboszcza, który stojąc o dochód organisty, upominał się za nim, skoro kto nie przyniósł kartki. Nie spowiadał takiego parafianina — mówiąc: żał ci dać 2 centy za kartkę!

Od pogrzebów od roku 1911 pobieram 6-tą część a nikt o tem w parafii niewiedzia!ł, dopiero kiedy zaczęto wołać, że ks. proboszcz temu winien, że organiście uchwalono 240 K., wytłumaczył ks. pr. z ambony (kiedy już parafianie wieszali poprostu psy na organiście)

że organista nie mógłby inaczej żyć skoroby nie miał tej skromnej pensyi. Parafianie krzyczeli, że petyty niedadzą, dlatego też i za spisnem nie poszedłem, bo obawiałem się wyrzutów ze strony tychże. Przy zbieraniu petyty spotkały mnie nawet przekleństwa, gdyż parafianie niewiedząc za co organiście dają snopy, mówili: że snopy dają, żeby im dać opłatków wielką paczkę, albo całkiem za darmo, drudzy zaś mówili, że za snopki ma organista śpiewać koronkę przed sumą i t. p. a nikt niewie, że to stanowi dochód organisty i wiele zdarza się podobnych szopek, których trudno opisać, lepiej już chyba cierpieć.

Na zakończenie mej korespondencyi wypada nadmienić, że jeżeli autorem artykułu przeciw uciśnionym organistom jest Wbny X. S. proboszcz z Szerzyn dekanatu Brzosteckiego (diecezyi Przemyskiej) to jako syn organisty nie tego popiera stan organistowski!

Takie to są arcysmutne stosunki organistów galicyjskich!

Jeden z organistów.

KRONIKA.

XX. Filipini w Tarnowie obchodzili uroczystie dnia 28. maja b. r. rocznicę swego Patrona św. Filipa

Nereusza. Z tego powodu odbyła się o g. 10. summa, celebrowana przez Najprzewielebniejszego Mgra X. kan.

Fran. Walczyńskiego, prałata katedry w Tarnowie. Piękne kazanie wygłosił katecheta gimnazjalny.

Podczas nabożeństwa odśpiewało grono amatorów staraniem p. Henryka Kowalskiego, org. tut. Mszę kompozytora J. M. Dra Archambeau'a jakoteż Tantum ergo C. Etta i kwartet à capella o św. Filipie.

Świadczy to dodatnio o p. K., który nie szczędzi trudu, aby tylko przyczynić się do uświetnienia nabożeństwa.

(Na tem miejscu zauważamy, że pp. organiści wcale nam niedonoszą o odbytych śpiewach kościelnych, co jednak jest wskazane, aby ożywić ruch na polu muzyki świętej.)

(Przyp. red.)

Zgromadzenie organistów w Manasterzu odbędzie się dnia 3-go czerwca 1911 r. u kolegi p. Józefa Markiewskiego.

Kolega p. Józef Śliwa wyjechał z Polny (p. Stróże) i udał się na inną posadę lecz nie wiadomo gdzie (tak piszą na opasce przy zwrocie okazowego numeru.)

Organista p. Franciszek Sawicki z Nowego Miasta, zwrócił nam, nie przeczytawszy nawet, przesłany mu numer okazowy „Związku org.”

Zgon znakomitego muzyka. W tych dniach rozstał się z tym światem znakomity muzyk i kompozytor, jeden z najwybitniejszych kapelmistrzów: Gustaw Mahler. Nazwisko jego znane jest powszechnie, zarówno z działalności twórczej, jak kapelmistrzowskiej, zwłaszcza na stanowisku dyrektora opery nadwornej w Wiedniu.

Mahler urodził się 1860 r. w Kaliszcze w Czechach; po ukończeniu szkoły średniej, zapisał się na uniwersytet wiedeński, równocześnie zaś uczęszczał do konserwatorium. Obdarzony wielkimi zdolnościami a przytem zamiłowany szczerze w muzyce, poświęcił się ostatecznie karierze artystycznej.

Jako dyrygent należał do mistrzów niepospolitych i niezrównanych, z tego przedewszystkiem powodu, iż umiał się wżyć w ducha każdego twórcy i wydobyć z ich dzieł najistotniejsze cechy.

Jako dyrektor opery nadwornej, na czele której stał przez lat 10, przyczynił się w wysokim stopniu do jej podniesienia. Niestety musiał stamtąd ustąpić z powodu rozmaitych intryg zakulisowych.

Osobną kartę w dziejach muzyki zajmie nazwisko Mahlera jako kompozytora. Bo i na tem polu zaszczytnie się odznaczył. Utwory jego są przeznaczone przedewszystkiem na orkiestrę. Z dziewięciu symfonii Mahlera, druga, C-mol, jest najpowszechniej znaną.

Znakomity muzyk chorował od dłuższego czasu. Zapadł na zdrowiu podczas artystycznego tournée w Ameryce północnej. W Paryżu stan się znowu pogorszył tak, że zdecydowano się przewieźć go do Wiednia, w nadziei, że otoczenie rodziny, troskliwa opieka lekarzy-przyjaciół, dodatnio wpłyną na stan zdrowia Mahlera. Niestety nadzieje te zawiodły i przed kilku dniami nastąpił przedwczesny zgon.

Zdolny, starszy organista (kawaler) grający i śpiewający z nut poszukuje ODPOWIEDNIEJ POSADY.

Bliszej wiadomości udziela na żądanie Redakcja „Związku org.”

Firma
chrześcijańska

Konrad Kaim i Syn



Lwów,
Kopernikał6.

Pierwszy, o największym wyborze na całą Galicyę Skład harmonii: szkol., kościel., z pedałem i koncertowych. — Stałe 30 szt. do wyboru. — Sprzedaje, wymienia i wypożycza.

NOWE:

Harmonium system ameryk. od Kor. 160. o miłym tonie zwyż do	K. 800
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 560
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 860
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej a wysłane z fabryki taniej od 20 do 40 K. wypada kupującemu.	

UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harm ^{on} ium od	K. 100

Na żądanie wysyła stroiciela-technika również na prowincye.

Najniższe ceny za gotówkę. — Najprzystępniejsze warunki na raty.

Filie: Tarnów — Zakopane.

HARMONIUM

(firmy KOTYKIEWICZA)

o 3-ch rejestrach, silnie zbudowane
jest za niską cenę zaraz do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela pan Sieniawski
organista u XX. Misyronarzy w Tarnowie.

HARMONIUM

bardzo mało używane

jednogłosowe o trzech rejestrach, z dobrym głosem
jest w Tarnowie tanio do sprzedania
(jedynie z powodu smutnych stosunków familijnych.)

Bliższej wiadomości udziela Redakcyja „Zw. Org.”

Wydawca i ~~redaktor~~ciel J. Styrna. — Odpowiedzialny za redakcyę Ludwik Styrna.
Czcionkami drukarni Józefa Styrny w Tarnowie.